

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
Mały Rynek I. 1
Telefon Nr 565.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje itp./

„Przyjaciel
Ludu“

w Krakowie

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całym Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danii, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerzy.

**Należytość płać się
z góry, rocznie lub
„ półrocznie. „**

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Kongres Marjański.

Pod wezwaniem Najświętszej Marji Bogarodzicy i dla Jej czci odbędzie się w Przemyślu Kongres Marjański. Potrwa on trzy dni, 26, 27 i 28 sierpnia b. r. Zjazd zapowiada się bardzo licznie, zwołuje go bowiem i urzęduje ks. biskup Pelczar. Uczestniczyć będą wszyscy arcybiskupi i biskupi z Galicji. Oprócz nabożeństw kościelnych i przemów religijnych będą narady nad wzmocnieniem życia katolickiego i nad ratunkiem dla katolickiego społeczeństwa we wszystkich potrzebach.

Kongres Marjański ma oczywiście charakter religijny, nie polityczny. To słusznie i dobrze. Katolikami i czcicielami Matki Boskiej są zarówno ludowcy, jak i członkowie innych stronnictw, więc też wszyscy mają prawo uczestnictwa w tym kongresie. Życzyć by tylko należało, aby tej harmonji religijnej nikt nie popsuł ani nie nadużył. Mówię to dlatego, że ochotę ku temu widać z gazet u niektórych księży-polityków, którzy nie chcą się pogodzić z ideą zjednoczenia chłopskiego pod sztandarem P. S. L. i marzą jeszcze ciągle o rozbiću ludowców i stworzeniu nowego stronnictwa. Zachęcają ich do tej złej roboty przywódcy wszechpolscy, widzący, że oni sami nie potrafią już rozbić potężnej armji chłopskiej. Wolno ks. Kądziole z „Prawdy“ i ks. Wesolińskiemu z „Gazety Niedzielnej“ mieć takie zachcianki, wolno nam lu-

dowcom przeciwko tym zachciankom się bronić. Ani im, ani nam wojenki takiej kościół katolicki zabraniać nie potrzebuje. Ale byłoby niedobrze, gdyby zechcieli owi księża-politycy nadużyć zjazdu katolickiego do swoich celów, a przeciwko nam. Na to zwracamy uwagę.

Pragnąłem być na kongresie. Wstrzymałem się, aby gdzieś nie zawadzić o politykę i nie spowodować rozmowy politycznej. Niechże Zjazd ku czci Najświętszej Marji Panny, Królowej Korony polskiej wzmocni jedność naszą i niech się przyczyni do wyteżonej pracy wszystkich/Polaków dla odwrócenia niebezpieczeństw, które grożą od wrogów naszej jedności religijnej i narodowej.

Jan Stapiński.

Walne zgromadzenie Kółek rolniczych.

W sobotę 19 bm. udał się prezes Stapiński do Zarządu głównego Kółek rolniczych we Lwowie, aby zapewnić, że nam ludowcom wcale nie chodzi o zdobywanie Kółek rolniczych, a tylko o to, aby Zarząd główny nie uprawiał polityki wszechpolskiej. Dalej oznajmił p. Stapiński, że my nie proponujemy do Zarządu głównego przewodców PSL, ale żądamy, aby i przewodcy innych stronnictw ze Zarządu głównego się usunęli.

Dyrektor Adamski przytakiwał wywodom prezesa Stapińskiego, ale gdy przyszło do skontrolowania przygotowań Zarządu głównego na walne zgromadzenie, okazało się zaraz, że wszystko już jest przygotowane po myśli spółki Cieleckiego-Grabskiego. Z okazanego spisu delegatów przekonał się p. Stapiński, że wyborami

ich bardzo dowcipnie zaopiekował się Zarząd główny. Powiaty w zachodniej Galicji, gdzie Kółka rolnicze są w ręku ludowców, pozostawiono w uśpieniu. To też powiat dąbrowski miał tylko dwóch delegatów, chrzanowski coś ze trzech, inne po kilku i najwyżej kilkunastu. Natomiast z powiatów wschodnio-galicyskich dopilnowano, aby np. Buczacz miał aż coś ze 40, Stanisławów itd. tak samo. Bo tam jeszcze dotychczas grasują wszechpolacy. Tych delegatów ze wschodniej Galicji sprowadzono do Przemyśla i większość wszechpolska była gotowa.

W sobotę 19 bm. okazał p. Adamski prezesowi Stapińskiemu spis członków do komisji-matki. Na 24 jej członków było 4 ludowców, a 20 wszechpolaków. Taką też komisję-matkę zaproponował Zarząd główny na zjeździe w Przemyśle, a taka komisja-matka zrodziła podobny jej skład nowego Zarządu głównego.

Tu się pokazało, jakto sprawiedliwie umieją przeprowadzać wybory wszechpolacy, skoro mają w swem ręku maszynę wyborczą. Gdyby tak wszechpolak był namiestnikiem, toby wszystkie wybory tak urządził, jak te urządzili pp. Grabski-Cielecki.

A jaka przytem obłuda bezwstydną! Cielecki, zagajając walne zgromadzenie prawil o tem, aby do Kółek rolniczych nie wprowadzać polityki. Tenże sam p. Cielecki i jego adherenci wybrali do Zarządu głównego pp. Grabskiego, Pawlikowskiego i hr. Skarbka, a więc całe prezydium stronnictwa wszechpolskiego, najzjadliwszych agitatorów wszechpolskich, którzy z racji swego stanowiska obowiązani są dokładać wszelkich starań, aby ludowców rozbijać, a jednać wszechpolaków. Po takim egzaminie obłudy nie będzie miał p. Cielecki pretensji, aby ktokolwiek jeszcze wierzył w jego bezstronność.

Zarząd główny Kółek rolniczych nowowybrany jest tedy wybitnie wszechpolski. Bo na 24 członków wybranych jest 14 wszechpolaków, a mianowicie: Adamski Telesfor, Bohaczyk Marjan, Cielecki Artur, Dalkiewicz Mieczysław, dr. Duleba Bronisław, dr. Grabski Stanisław, Jarowżyński Marjan, Karaś Adam, dr. Miczyński Kazimierz, dr. Pawlikowski Gwalbert, Plezia Michał, Podlewski Celestyn, hr. Skarbek Aleksander, Wiacek Wojciech.

Z ludowców wybrani: dr. Bernadzikowski, Malicki Mikołaj, ks. Siara Sianisław, Sobek Jan, dr. Stefczyk Franciszek, Tworek Michał, Wielgus Franciszek i Wójcik Franciszek, a gdyby doliczyć i Babicza Jana to razem 9 bardzo dzielnych pracowników, ale do walki z wszechpolskimi agitatorami nie mających potrzebnego zapалу, a przytem obarczonych tyłu obowiązkami, że na taką walkę oraknie im sił i czasu.

Jak walczą wszechpolacy, to się widziało w Przemyśle. Znamy ich zresztą aż nadto dobrze z ostatnich wyborów do Rady państwa. Ale te wybory do Kółek rolniczych powinni sobie chłopci dobrze zapamiętać jako dowód niesłychanej obłudy wszechpolskiej. Piszą w swoich gazetach i mówią podstępnie, że do Kółek rolniczych nie trzeba

wprowadzać polityki. Te kazania są dla naiwnych i dobroduszných. Bo oni sami przeprowadzali wybory zarządu głównego z całą bezwzględnością polityczną.

Wybory przemyskie ujawniły jeszcze jedną bardzo ważną sprawę. Z pośród 60 księży, którzy jako delegaci Kółek byli na zjeździe, prawie 40 księży szło po wszechpolsku, za komendą Grabskiego i Cieleckiego. I wszyscy, śledzący przebieg wyborów delegaci widzieli, że między wszechpolakami a księżmi politykami istnieje porozumienie przeciw ludowcom. To trzeba mocno zakarbować w pamięci dla orjentacji w dalszych wypadkach politycznych. Nam to wiadome było jeszcze przed wyborami, że taka spółka się tworzy dla rozbicia chłopów zjednoczonych w Polskim Stronnictwie Ludowem. Niema strachu, damy sobie radę nawet i z taką spółką, ale niechże nam księża politycy nie mają za złe, iż do potrzeby musimy zastosować nasze postępowanie.

Delegatów nauczycieli ludowych było na Zjeździe przeszło stu. Mieli oni sposobność się przekonać, że spółka wszechpolsko-klerykalna istnieje przeciw nam ludowcom. Widzieli, że mamy do czynienia z przeciwnikami nielada zawziętymi i że musimy postępować bardzo umiejętnie, aby sprostać przeciwnościom i ruch ludowy uchronić przed rozbiciem.

Co pocniemy, jakie stanowisko zajmie teraz P. S. L. wobec Zarządu głównego Kółek rolniczych, o tem rozstrzygnie we wrześniu Rada Naczelna P. S. L. Musimy tak postąpić, jak nam nakazuje najwyższe nasze przykazanie polityczne: aby utrzymać jedność chłopską pod sztandarem P. S. L.

Wreszcie uwaga ważna: Na 24 członków Zarządu głównego jest tylko siedmiu włościan. Zważywszy że 18 członków mianują różne instytucje, oczywiście też ani jednego chłopca nie widzimy, że w instytucji, która ma chłopom służyć, chłopci właściwie żadnego wpływu nie mają. To też można ubolewać, że praca nad podniesieniem ekonomicznem chłopów w takich warunkach musi iść marnie.

Budźmy się i oświecajmy lud.

Mówi podanie ludowe, że gdzieś tam w górach tatrzańskich, czy w podziemiach Wawelu zasypia nasze polskie wojsko, które się przebudzi, gdy nadejdzie godzina walki za Ojczyznę — za odzyskanie dla niej wolności. Piękna to istotnie legenda. Ale nam Bracia czytelnicy nie należy czekać tej chwili, ale już teraz powinniśmy się zabrać do obrony naszej sprawy ojczystej. Trzeba nam samym się budzić przez oświatę i naukę, bo głosi przysłowie, że oświata ludu dokona cudu. Zatem musimy się zorganizować w jeden hufiec wielki, w jeden związek chłopski, bo naszej Polsce grozi wielkie niebezpieczeństwo i jeszcze większa niewola, niż obecnie. Przecież to rzecz coraz widoczniejsza, że z jednej strony

żydzi, a z drugiej Niemcy, Czesi, Moskale, Rusini i wszystkie narodowości korzystają z naszej osłabionej pozycji. Ubogi chłop polski nie dość, że musi ciężko na siebie i innych pracować, ale musi i na inne kraje podatki płacić. Żydzi gotowi są nawet Palestynę z naszego kraju zrobić, a my śpimy, ba — co gorsza, pomagamy im dobrowolnie w ich zamiarach, bo ich wzbogacamy i podnosimy materialnie, kupując wszystko od żydów, a nie prawie, albo mało co od katolików. Wielki to wstyd dla nas. Czyż może myślicie, że żydzi dopomogą nam do odzyskania wolności Ojczyzny? Ale są jeszcze ludzie chrześcijańskiego ducha między nami, co nie chcą być wycieraczami i parobkami żydowskimi, więc do tych się zwracam i krzyczę: Bracia budźmy się i budźmy naszych bliźnich, oświecajmy ich i przedstawiajmy im jaka im grozi niewola żydowska i szlachecka.

Czas już Bracia najwyższy zabrać się do obrony przed wrogami i pamiętajmy na to, że jesteśmy tułaczami i miejmy również to na myśli, że mamy siłę i to siłę niezłomną, wystarczającą nam do wyzwolenia się z tego tułactwa. Korzystajmy przeto z tej siły i łączmy się wspólnie na wiecach i zebraniach, oświecając lud, a wtedy dokonamy wiele i wkrótce możemy się śmiało wziąć za ręce i powtarzać ustawicznie, że zdanie sławnego poety polskiego »Polska nierządem stoi i nierządem zginie«, już niema miejsca.

Wróblowa pow. Jasło.

Michał Konieczny, ludowiec. 1

Głos do zgody polsko-ruskiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Już długo nie odzywałem się w naszym »Przyjacielu«, bo nawet uważałem za zbyt cenne. Bo kiedy wezmę do rąk jaki numer »Przyjaciela«, to mi serce zabije z radości, jak to jeden naprzód drugiego podnoszą różne sprawy ważne w kraju i z każdym dniem Bogu chwała wyrastają ludowcy, jak grzyby po deszczu.

Przed 20 laty, jak zawiązało się towarzystwo, a właściwie Stronnictwo Ludowe i zaczął się wydawać »Przyjaciel Ludu«, to nas było coś 5 czy 4 chłopów, którzy korespondowali do »Przyjaciela«. A teraz Bogu chwała znajdują się już tysiące takich.

Przypominam sobie, kiedy przed 30 laty wybrali mnie chłopci do Rady powiatowej w Trembowli, jako najmłodszego z pomiędzy siebie, i ja — bywało, że na posiedzeniu Rady powiatowej często sprzeciwiałem się wnioskowi Rady powiatowej, to sami chłopci koledzy stare pańszczyźniaki występowali przeciw mnie i robili mi uwagi, że »naprzeciw panom tak występować nie można«. Byli to uczeni starzy ludziska, pańszczyźniaki z dwoma duszami. Ja starałem się ich czasami przekonywać, ale nadaremnie, oni przywykli, jak

wszedł do sali jakiś surdutowiec, to oni czapkami do ziemi bili. I zaczęli mnie panowie uważać jako buntownika i wielkiego opozycjonistę i starali się, aby mnie nigdzie do żadnej władzy nie dopuścić. Ale Rusini widzieli, że ja nie mam nic innego na myśli, tylko sprawę chłopską ludową i oni, Rusini wszędzie mnie bronili i popierali. I od 30 lat staczam walki z różnymi przeciwnościami sprawy chłopskiej, ale czy co zrobiłem, niewiem, — ale gdzie jakiś projekt mój podniesiony w czasopiśmie sejm uchwalił.

W dzisiejszej mojej odezwie mam na celu sprawę polsko-ruską, podniesioną przez pp. Jana Kubikę, posła i jakiegoś szanownego obszarnika. Uważają oni za konieczne porozumienie się obu narodów, bo do tej pory nie była ona poważnie traktowaną. A jak długo ona zgoda nie przyjdzie do skutku, to tak długo nie można nic pożytecznego zrobić dla kraju. Ja tę sprawę już kilka razy podnosiłem, prezes Stapiński wie o tem dobrze i wiedzą ci wszyscy, którzy byli na wiecu ludowym podczas wystawy we Lwowie w r. 1894.

Ja jeżelibym miał coś kiedyś zarzucić posłom ludowym, to pierwsze zarzuciłbym im postępowanie w Sejmie, przy obstrukcji posłów ruskich, co do reformy wyborczej, bo ona jest potrzebna tak dla ludu polskiego, jak i ruskiego i jeżelibym był posłem, to pewnie byłbym się przyłączył w tej sprawie do partii posłów ruskich, bo by mi sumienie tak kazało zrobić.

Cel mego listu jest dwojaki: raz, aby popychać sprawę polsko-ruską naprzód, kładąc ją na sumienie posłom ludowym, a po drugie chciałbym się także poznać z młodszymi ludowcami z sąsiednich powiatów, gdyż oni mnie jeszcze może i nie znają, bo w ostatnich latach mało odzywalem się w »Przyjacielu«, a takie poznanie się jest potrzebne dla organizacji przy różnych sprawach.

Czytamy w »Przyjacielu«, że w zachodniej Galicji jest posucha, a u nas na wschodzie od dwóch tygodni ślota, zboże pozrastało i w kopcach i na pokosach się zieleni, ludzie płaczą, że się zboże zmarnuje, niejeden nie ma kawałka chleba w domu, a nie można nic zrobić. Nikt takiej biedy i nędzy nie cierpi, jak ten biedny chłop. Jak go nie gnębi posucha, to ślota, jak nie ślota, to grad, jak nie grad, to mrazy, jak nie mrazy, to pryszczycyca z weterynarzami. I te różne plagi zawsze na chłopów spadają i to skarcanie zawsze cierpi tylko chłop. Nieszczęśliwy los twój biedny chłopie!

Strusów 15 sierpnia br.

Józef Sytnik. 1

Wojna polityczna, którą prowadzimy dla zdobycia należnych rzeszy chłopskiej praw, potrzebuje amunicji w postaci gazet, broszur, organizatorów, agitatorów i t. p. Na to trzeba pieniędzy. Dlatego przy zebraniach, zabawach, weselach i t. p. pamiętajcie o składkach dla skarbu P. S. L.

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszke do kawy.**

Oszczercy.

Jeśli weźmiemy do ręki »Ojczyznę« (o tej nawet się nie mówi), »Gazetę Ludową« »Niedzielną«, »Prawdę« (?), to, chociażby był kto i ciemny, to po zna, jaką »one« bronią nikczemną kłamstwa i oszczerstwa wojują na naszego prezesa. N. p. »Prawda« i »Niedzielną« to już teraz piszą, że p. St. dawniej był dobrym, prowadził chłopów dobrze, ale dzisiaj się z bogacił i prowadzi chłopów na zatracenie. »Przeto chłopie odstapcie go, chodźcie pod naszą opiekę«.

Dziwić i śmiać się zarazem warta z takiej głupiej przewrotności. Dawniej był p. Stapiński dobrym, dawniej prowadził chłopów dobrze. A więc dlaczego dawniej tyła go szarpali, aż ambony trzeszczały? A już ci nie słusznie, bo oni chcieli, żeby chłopie nie słuchali p. Stapińskiego, bo... potem będą zasiadać te miejsca, które zajmowali tylko uczeni. Teraz zaś ci sami chłopom mówią, że dawniej był p. St. dobry, bo gdyby powiedzieli, że dawniej był także taki »nieдобry«, jak i dziś, to by im zaraz chłopie choćby najciemniejszy odpowiedzieli: a przez kogóż to mamy tylu chłopskich posłów w sejmie i parlamencie, jak nie przez p. Stapińskiego? To przecież on nam tam pokazał drogę i do dzisiaj usuwa nam z drogi tej te śmiecie, te kurze, jak wszechpajacy, którzy są tak szkodliwi dla naszego chłopskiego zdrowia..

A dzisiaj czy słusznie znieważają oni naszego prezesa? Ale, gdzież tam. Przecież jak dawniej go śmieli niewinnie obrażać i szarpać, to i teraz by się nie śmieli na to odważyć? Onym chodzi o to, że się p. St. z bogacił, ale nie na majątku, bo oni wiedzą jaki ma, ale im o to chodzi, że się z bogacił p. St. w poważaniu od nas chłopów, że ma takie wielkie i silne P. S. L. Onych to razi w oczy, jak południowy blask słońca. Ile sił mają, tyle wyteżają, byle przecież choć »kiedyś tedyś« rozbić nas chłopów. Oni by się cieszyli, żeby nas rozdarli na kilka części, tak jak rozdarli naszą ukochaną Ojczyznę.

Ale daremne wasze intrygi, wy się bracia »wrogowie!« tego nie doczekacie. Nasze chłopskie PSL. na to nie przyjdzie. My mamy w nim dzielnego wodza, który, chociaż milczy, chociaż nie prowadzi takiej wojny z wami, jak wy z nim, to jednak prowadzi nas chłopów po prostej drodze i idziemy całą armią zgodnie jak mur, tedy nas rozdrzeć nie potraficie.

»Ojczyzna« wszechpolska zaraz po pierwszych wyborach już podała wynik wszystkich głosów, ile przypadło na nas głosów w r. 1907, a w r. 1911, no i cieszyła tem swoich »wszechpajaków«, że są my w rozsypce. Aż po ostatnich wyborach, kiedyśmy wybrali tyłą liczbę swoich posłów, wtedy rozdarli szaty swoje, że się tyle daremnie napracowali na naszą zagładę. Wtedy wściekali się ze złości, że tak już mało głupich chłopów, którzyby chcieli pod ich opieką pozostawać. Gdyby nie nadużycia władz, byłiby wszechpajacy nie wybrali ani jednego posła z wiejskiego okręgu. Ale czy tak - czy tak, dziękujmy Bogu, żeśmy już trochę usłi naprzód, skorośmy nie wybrali tak wiele tej

zarazy wszechpolskiej. Bo i istna zaraza. Chcieli by na wsi zostać posłami, a potem miastom sprostować mięso aż z »drugiego świata« (?). A no przecież ich władni są wybrani przez miasta, bo miasta wiedzą dobrze, że wszechpolacy będą iść usilnie za niemi, byle tylko chłopu zagładę przynieść.

A więc gdzie tylko ujrzymy tę »pryszczycę«, pędźmy ją na cztery wiatry, tak jak wiatry rozpędza kurz po drodze. O, bo ta »pryszczycę« jeszcze gorsza od tej, co ją weterynarze »utrzymują«. No! ale już nie ma strachu. Jeżeli przy tych wyborach ponieśli klęskę, to przy następnych nie zostaną po wszechpolakach tylko szaty podarte. Bo jak potrafią ludzie wytepić osę, chwasty, myszy i szczury, toby nie potrafili wykurzyć takich śmieci jak wszechpolacy?

Śmiać się bardzo warto z ich »Ojczyzny«. gdy napiszą jaki artykuł na p. St. lub coś podobnego, to piszą to za całą gminę albo więcej, i podpisują: 50 albo i więcej podpisów, chociaż naturalnie zresztą nikt nie jest podpisany. Ale cóż im to szkodzi. Przecież taki podstęp jest wprost śmieszny i bardzo głupi. Ale oni sobie rachują, że jak będą tyle podpisów kłaść, to chłopie pójdą pod ich sztandar, bo sobie pomyślą: E! skoro do nich tyle chłopów naraz pisze, to oni ich tam mają moc pod sobą, to i nam trza będzie pod ich jarzmo się uciekać. Ale, że chłopie znają dobrze taką firmę to i pluja na nią z daleka. Po zgromadzeniach przedwyborczych pisała »Ojczyzna« o p. St.: »przyjechał Jaś po mandat, ale teraz się złapać nie damy. Teraz będzie naszym posłem także Jaś, ale nie taki, — będzie nim Jaś Gruszecki, nasz kochany, zasłużony i jaki tam jeszcze.« No i tyle podpisów, że gdyby padły te wszystkie głosy na Gruszeckiego, toby prawie został posłem. Ale niestety, chwyciło sucho, no i gruszecki zobaczniały, a chłopie robacznych gruszeckich nie chcą znać. A teraz robaczne gruszecki kto zje? A któżby ich jadł. Jak »bęćły« z góry na ziemię, tak i zgnią, bo się ich ani pies jąc nie chce.

A jednak mimo tak widocznych, tak sterczących, jak w skale głazy szacherek wszechpolskich, »Prawda« wyraża się o nich bardzo dobrze, powiada: że to jest jedyne i zgodne stronnictwo katolickie. Ale cóż z tego, choć i »Prada« mydli ludziom oczy jak może, to jednak upadła i ona na zdrowiu politycznem.

A teraz kilka słów do »braci wrogów«. Wcale nas to nie gniewa, że się tak szarpiecie na nas, jak pies na łańcuchu, ale owszem ubolewamy nad tem bardzo, żeście tak przewrotni i nie wiecie co czynicie. Stapińskiego zmienił wiek i praca na sile i twarzy. Jednak umiłowania chłopów p. St. nie zmieni do śmierci. On dla nas zawsze dobrym przewodnikiem i dla nas pracuje od początku, aż do tego czasu. Oby mu Pan Bóg dał zdrowie i życie jak najdłuższe, żeby mógł zobaczyć jak najlepsze owoce ze swej pracy. A wy bracia »wrogie« dajcie sobie spokój z tem szczekaniem, bo sobie zęby stłuczecie i potem musicie paciargę młotkiem tłuc, żebyście ją strawić mogli.

Czech Józef, ludowiec w Przeczycy.

Sprawy powiatowe i gminne.

Z Bocheńskiego. Gdy ks. Stojalowski runął jak długi przy ostatnich wyborach w dwóch okręgach wyborczych, wyłonili się rozmaitego pokroju szakale, jako jego adherenci, którzy niby sfora psów rozwścieczonych rzucają się na każdego bez wyjątku.

I któż to ci opatrnościowi mężowie, uważający się za chrześcijańsko-ludowych, którzy ronią lży krokodylę — jak twierdzą — z powodu nadużyć przy ostatnich wyborach.

Oto jedni z nich wyrzuceni z partji socjalistycznej, bo tam poznano się na nich, przerzucili się do stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, widząc w niem jedyne dla siebie schronisko.

Inni spędziwszy znaczną część życia po kryminałach, tyle dla nich pozostaje użycia na tym padole płaczu, gdy nastaną wybory do sejmiku lub do parlamentu, bo wtedy mają pole do wyładowania jadu za krzywdy — ale wyrządzone im przez żandarmerję i sądy za rozmaite przekroczenia. No i wtedy nadarza się łatwa sposobność zaopatrzenia się w aksamitne szarawary, w skrzydlaty hawelok i w dęty odęty aż do następnych wyborów.

Trzecią kategorię bojowców ze stronnictwa chrześcijańsko-ludowego stanowią egoiści, którzy szafują imieniem Chrystusa, jak szynkarze półkwatkiem, ale niechby się zjawił żebrak u nich po jałmużnę, zginąłby pod ich progiem z głodu w imię miłości chrześcijańskiej i sprawiedliwości przez nich głoszonej.

Czwarta kategoria tych zbawców ludu, to chciwcy, którym gały oczne aż na wierzch powyłaziły z chciwości za godnościami lub rozmaitego rodzaju ochłapami.

Oto tego pokroju rzecznicy ludu, wyzuci ze czci i wiary, mają odwagę szkalować nauczycieli w »Wieńcu-Pszczółce« pod płaszczykiem stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. Oto ci bezczelni nawołują, aby iść z nimi ręką w rękę, chyba poto, aby sobie ręce pokalać. Ze swem nawoływaniem są oni do tego stopnia zakutymi pałami, że nie pojmują, iż nauczyciele nie są znów tak dalece naiwni, aby nadstawić grzbiet pod knut wodza ze stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i wić się mu u nóg, gdy ten, ile razy kandydował, utartym sobie zwyczajem grał na nerwach chłopskich w »Wieńcu i Pszczółce« i na wiecach przedwyborczych w te słowa: »Oto ci, co żądają podwyższenia płacy!« »A czyja skóra odcierni na tem, tylko twoja chłopie!« Wiedział on i wie aż nadto dobrze, że tylko takim ujadaniem na nauczycieli można sobie najpewniej przyhołubić jego ciomroków.

Więc czegoż chcecie wy wilecy w owczych skórkach od nauczycieli?! Czegoż się rzucacie w bestjański sposób na nich?! Ocknąwszy się z zaciętrzewienia, zrozumiełiście, że sami wraz z swoim wodzem na czele wprowadzacie dysharmonję między ludem a nauczycielstwem. Niebaczni nie wiecie, że kto sieje wiatr, zbiera burzę. A zresztą: »Nosił wilk owce, ponieśli i wilka«. Je-

żeli jesteście nieskazitelnymi wyznawcami Chrystusa, dla czegoż w hajdamacki sposób miotacie oszczerstwa na drugich, zarzucając im denuncjację, przekupstwo itp., nie przekonawszy się wpierw, czy to jest prawdą. Przecież Jezus Chrystus, na którego cytaty powołujecie się, tylko łagodnością i miłością zdobywał świat i jednał sobie wyznawców. Ale nie można się dziwić, bo każdy z was mierzy drugich według swego metra.

Wyrzekacie na zdemoralizowanie wyborców. A któż w pierszym rzędzie przyczynia się do ich zdemoralizowania, jak nie wy, wzywając ich na wiecach i przy każdej sposobności: »Jeżeli ci kto płaci za głos, bierz chłopie pieniądze!« Daje ci pić, pij! No i sami od tego nie jesteście. Czegoż więc chcecie? Idą za waszym głosem, jako swoich przywódców.

Roman Kolman.

kierownik szkoły 2 klas. w Rzezawie.

Nowy Targ. Czarny Dunajec. W przedostatnim numerze P. L. była wzmianka o tutejszych wyborach do Rady gminnej. Teraz został wniesiony rekurs przeciw tym wyborom do namiestnictwa i prawdopodobnie uwzględniony rekurs zostanie, zwłaszcza że sam komisarz starostwa zaraz podczas wyborów zaprotestował przeciw stronnictwu komisji. Nim odpowiedź nadejdzie, zejdzcie niezawodnie do listopada, więc dawna Rada i wójt będą bezprawnie urzędowali rok cały, gdyż jeszcze w jesieni zeszłego roku Rada powinna była być wybrana.

Jak inne powiaty tak i nowotarski nawiedziła zaraza bydłęca i z powodu tego jarmarki na bydło zamknięte. Jeżeli zamknięcie to potrwa dłużej, to włościanie mogą ponieść niemałe straty.

Drugą klęską, jaka nawiedziła pow. nowotarski, są myszy polne. Trzytygodniowa posucha sprzyjała ich rozmnożeniu się, toż po polach widzi się pełno nor. Miejscami zboże, zwłaszcza żyto bardzo przerzadziły. O jakiejś akcji, mającej na celu tępienie tych szkodników, wcale nie słyhać.

Tegoroczna posucha nie dała się w powiecie nowotarskim tak we znaki, jak w powiatach niższych. Ucierpiały wskutek posuchy trawy, ale owsy i jęczmiona wcale ładne, a urodzaj ziemniaków o wiele lepszy niż roku zeszłego. Obecnie mamy prawie każdego dnia deszcz, który nie a nie nie psuje. Przez cały lipiec do 10 sierpnia mieliśmy wojsko, które w wielkiej liczbie co roku tu zjeżdża dla ćwiczenia w strzelaniu z armat. Podnieść należy, że zachowanie się wojska przez cały czas pobytu tutaj było bez zarzutu, nie słyhać było o bójkach i zwadach między żołnierzami a cywilami. W wojsku tutaj byli Niemcy, Polacy i Czesi. Uderzało to, że starszymi byli przeważnie Niemcy lub Czesi, a w bardzo małym procencie Polacy. Mimo, że ćwiczenia w strzelaniu odbywały się codziennie, a często i w nocy, nie było wypadku poważniejszego skałeczenia, jak w roku zeszłym. Dnia 10 sierpnia wojsko z Cz. Dunajca wyjechało, pozostała jeszcze część w sąsiednich paru wioskach.

Przed dwoma tygodniami była w P. L. wzmianka o tem, że służąca zeznała w sądzie jakoby jedna z pań na pocztę niszczyła listy

nadeszłe. Prokuratorja w tę sprawę wkroczyła, lecz zaniechała dalszego śledztwa, czy dla braku dowodów, czy z innego powodu. Jeżeli ta pani niewinnie została oczerniona, to niezawodnie oskarży ową służącą za oszczerstwo.

Od tygodnia zastajękował tu listonosz pocztowy z powodu małej płacy, otrzymuje bowiem za swoją czynność 45 K miesięcznie. Jest to tak mało, że choćby zechciał żywić się samymi ziemniakami, to z żoną i dziećmi nie wyżyje w żaden sposób. Obecnie roznosi listy kilkunastoletni chłopiec, a że nie może sobie dać rady, najlepszy dowód w tem, że listy i gazety otrzymujemy o 3 godziny później. Dyrekcja poczt powinna uznać, że 45 K płacy listonosza, to wyzysk, zwłaszcza w Cz. Dunajcu, gdzie 2 razy dziennie musi listonosz listy roznosić, cały zatem dzień ma zajęty i ubocznym zarobkiem trudnić się nie może.

Przez ostatnie 3 niedziele miał tu odczyty prof. Kantor. Pierwszy odczyt był o ks. Piotrze Skardze, a dwa następne o powstaniu chochołowskiem. Choć te odczyty urządzone były w święta i po niesporach, to mimo to liczba słuchaczy była bardzo mała, mimo że temat był o tyle ciekawy, że powstanie chochołowskie wzięło początek w sąsiednim Chochołowie, a czarnodunajczanie wzięli w niem udział o tyle, że przyczynili się do jego stłumienia.

W zeszłą niedzielę odbyła się tu zabawa ludowa, która czystego dochodu przyniosła około 500 K. Wiele utargu dało wojsko, które w pokaznej liczbie na festyn przybyło z generałem komenderującym. Wieczorem odegrano krótką sztukę i puszczono sztuczne ognie. Część dochodu posłana zostanie do Macierzy śląskiej, część TSL, a reszta pozostanie jako fundusz zakładowy.

W tym roku mieli rozpocząć roboty około regulacji Cz. Dunajca, lecz lato się kończy, a Dunajec jak płynął tak i płynie sobie, któredy mu się podoba. Popod samo miasteczko płynie aż pięcioma korytami, które przy większym stanie wody zlewają się w jedno i niemało wyrządzają w polu szkody.

Limanowa. Szanowni Panowie Wyborcy! Wiadomo wam jest, boście sami doświadczała, jaką to bronią przeciw nam Ludowcom walczyli wyborcy Ptasia. Co się działo w powiecie limanowskim w czasie tych wyborów, z pewnością nie działo się w żadnym innym powiecie w całej Galicji. Poduszczanie ludu do bitek, do rozlewu krwi niewinnych, do wszelkiego rodzaju oszczerstw a wszystko pod hasłem »nie bójcie się sądu, nie wam za to nie będzie«. Dalej to bezczeszczenie wszystkich nie wszechpolskich osób na najwyższych stanowiskach, mianowanie ich na publicznych zgromadzeniach defraudantami i wiele innej demoralizacji szerzonej także przez usta niektórych z kleru, wszystko to znosiliśmy spokojnie, ufni zawsze w pomoc Bożą. I Bóg nam udzielił siły i zwyciężyliśmy. Pod hasłem »nie czyń drugiemu, czego byś nie chciał, aby ci czyniono« — daliśmy spokój wszystkiemu i nie wnosiliśmy żadnych protestów przeciw p. Ptasowi. — Niech będzie raz spokój. I słuchajcie, słuchajcie Wyborcy, dzieje

się rzecz dziwna, nie podobna do uwierzenia! Oto p. Ptas mimo to wniósł jakiś protest przeciw wyborom p. Śmiłowskiego do Wiednia. Wierzyście teraz, kto jest p. Ptas i jego przyjaciele?

Zatem niech każdy, kto tylko wie i był świadkiem lub świadków ma na jakiekolwiek prześledztwa ustawy o czystości wyborów przez wyborców p. Ptasia, niech natychmiast doniesie p. Śmiłowskiemu do Limanowej, a będziemy widzieć, co na to zarządzi p. minister sprawiedliwości, względnie Rada Państwa. Chce p. Ptas wojny, niech będzie wojna.

Ludowiec.

Z powlatu lwowskiego.

Bezpłatna porada prawna. Donoszę Szanownym Przyjaciółom, iż uprosiłem członka dyrekcji »Wiśły« mecenasa Grzesika, aby w jego kancelarii adwokackiej we Lwowie udzielano bezpłatnej porady prawnej polecanym przez nas włościanom. Proszę tedy tych, którzy mają jakąkolwiek sprawę i potrzebują tej porady, by się wpierw do mnie zgłosili (Lwów, ulica Janowska Nr. 50) osobiście, jeżeli zaś listownie, to należy dołączyć markę 10 halersową na odpowiedź. Oczywiście, że ja służę każdej chwili pomocą swoją, o ile tylko będę mógł.

Władysław Wąsowicz.

Przedwyborcze zebranie z okręgu sądowego lwowskiego w sprawie wyborów do Rady powiatowej odbędzie się w niedzielę 3 września br. o godzinie 10 rano w sali »Gwiazdy« we Lwowie (ul. Franciszkańska l. 7). Osobno zostaną jeszcze rozesłane zaproszenia, podpisane przez Jana Dąbskiego, Antoniego Maślankę i Władysława Wąsowicza, jako zwołujących. W następne niedziele zebrania dla okręgu szecerzeckiego i winnickiego.

Targi podczas przyszcycy odbywać się mogą także w gminach, w których zarazy wcale nie było, lub wygasła już, dezynfekcję ukończono i zniesiono przepisy policyjno-weterynaryjne. Jeśli więc w takiej wsi jest znaczniejsza ilość świń, cieląt i bydła zdolnego do rzeźni — w takim wypadku należy spisać je wedle numerów domu i nazwisk właścicieli i wykaz ten przedłożyć starostwu, które wyznaczy termin do jednorazowej wysprzedaży tego bydła na miejscu w tej samej gminie.

Sprawy gminne.

Białobrzegi p. Krosno dnia 13 sierpnia br. Ponieważ od dłuższego czasu nie nie umieszczono z naszej gminy w »Przyjacielu Ludu«, otóż ja jako stały ludowiec i czytelnik naszej chłopskiej gazetki, prosiłbym bardzo o umieszczenie mego pisma.

Szanowni Przyjaciele Ludowcy gminy Białobrzegi! Od dawnego czasu zastanawiałem się nad tą sprawą, która mi bardzo leży na sercu. Radbym się z wami podzielić przynajmniej przez naszą chłopską gazetkę. Najpierw Kochani Przyjaciele odzywam się do was temi słowami: zbudźmy ducha gminy naszej, bo jest w jakimś martwym uśpieniu. Prawda, słychać tego ducha ludu, co gdzie niegdzie się odezwie: »ej źle się u nas dzieje« albo nic się u nas nie robi i na tem koniec. A nie ma nikt tej odwagi zawołać na głos: leniwi i śpiący, do pracy, bo już czas, bo kto nie

pracuje, to i jeść nie powinien. Najwyższy czas już położyć kres tej martwocie. Ale odnoszę się temi słowy do braci urzędników gminy, bo jak mi doszło do uszu, że nie ustąpicie panowie z urzędowania, chociażbyście nawet z pensji upuścić mieli. To wam panowie świadkami mogę udowodnić. Troszeczkę ostrożniej panowie, żebyście się nie przerachowali w swem urzędowaniu. Uszczęśliwiłście już gminę i tak na długie lata tym wyszynkiem, co macie w sąsiedztwie, o któryście walczyli z kilku radnymi całą siłą pary wbrew woli całej gminy, gdzie dziś pijatyki i śpiewy po nocach. Za tę dobroć będą was wasze dzieci i sąsiedzi błogosławić na długie lata, bo już widać owoce. A więc co dobrego panowie za waszego urzędowania? Most na Wiśloku grozi załamaniem podłogi prawie pod każdym przejechaniem wozu. Dach na budynku gminnym jak stare rzeszoto, wszędzie się leje. Drogi w strasznym zaniedbaniu i cała gospodarka gminna w uśpieniu, chociaż pieniądze są na to, bo były wstawiane do budżetu, tylko że nie wiemy gdzie są, czy u pana wójta, czy gdzie, bo rachunków gminnych drugi rok nie mamy. Ostrożnie panowie z tym konikiem, którym jedziecie, żeby się nie spłoszył, a czasem do rowu nie wysypał. Bo na niego i batożek nie drogi tylko centa kosztuje, a drugiego centa smarowidła na niego, ale jak go tym batożkiem skrobnie, to popędzi aż do Krakowa do »Przyjaciela Ludu«. Ale mam tę nadzieję, że tak dalej nie będzie.

Na zakończenie tej babraniny odzywam się raz jeszcze do Braci Ludowców całej gminy, bo nadchodzą wybory do Rady gminnej, weźmy się do pracy, ale trzeźwej i sumiennej, bo co sobie sami nie zrobimy, to nam chyba nikt nie zrobi. Tylko szczerze a trzeźwo, a wszyscy, to dużo potrafiemy zrobić, żebyśmy znowu siedm lat nie narzekali. Pozdrawiam wszystkich ludowców serdecznie.

F. F.

„Lilla Weneda“ na wsi.

Po kilku miesiącach spędzonych na obczyźnie powróciłem do mej wsi rodzinnej i zaraz na wstępie spotkała mnie miła niespodzianka; oto ku memu największemu zdziwieniu znalazłem na biurku uwiadomienie, że »staraniem młodzieży urzęda Towarzystwo Teatru i Chóru włościańskiego w Trześni w niedzielę 13 sierpnia 1911 w Nadbrzeziu w magazynie portowym przedstawienie, na którem odegraną zostanie Lilla Weneda, tragedia w 5 aktach Juliusza Słowackiego z czasów bajecznych blisko Gopłac.

O ile z jednej strony sprawiło mi to prawdziwą radość, iż włościanstwo, pozostające przez tyle lat w uśpieniu i ciemnocie, obojętne na wszystko, co nosiło epitet »polski«, w tak krótkim stosunkowo czasie do tego stopnia zostało uświadamione, że w poszukiwaniu rzeczy prawdziwie pięknych nie wahało się sięgnąć do skarbcu

poezji narodowej i wybrać zeń dzieło rzeczywiście wzniosłe, o tyle z drugiej strony obawiałem się, czy wprowadzenie w czyn tej myśli nie spotka niepokonalnych przeszkód. Mimo to wszystko postanowiłem się naocznie przekonać, jak »Lilla Weneda« wyglądać będzie pod chłopską strzechą i wybrałem się na przedstawienie.

Aby później nie przerywać uwag moich, dotyczących samego odegrania ról przez wszystkich amatorów, pozwolę sobie skreślić słów kilka o oryginalnej kurtynie; na tle krajobrazu wiejskiego ujrzelśmy chłopą w rogatywce i siermiędze, dzierżąc go w dłoni »oświaty kaganiec«, płonąca pochodnię. Jasny snop światła rozchodzi się z pochodni we wszystkich kierunkach, przebija się przez okna chałup chłopskich i wywabia stamtąd niewiasty i małe dzieci, łaknące tych promieni.

W szczelnie zapełnionej sali rozległy się niebawem tony »Mazurka Dąbrowskiego«, poczem podniosła się kurtyna, odsłaniając na scenie dziką przejmującą grozą, ale zarazem prawdziwie artystycznie wykonaną grootę, a w niej »wrótkę« w towarzystwie Lilli Wenedy; śliczne słowa Juliusza popłynęły teraz z ust dzieci chłopskich, trafiały do serc widzów i nie pozostały bez echa. Wyraźnie odczuwało się walkę dwu potęg, z których jedna nie znosi obok siebie drugiej; siła zabobonu i przesądu, której wyrazem jest »złota harfa Derwida« ściera się z »wiarą we własne siły« Lechitów; kto w tej walce stanie się panem placu boju? Tylko Lechici; naród to wprawdzie liczebnie słaby, ale Lechici posiadają to, czego brak Wenedom, a co rozstrzyga o tem, czy naród może istnieć samodzielnie, tj. Lechici nie liczą na pomoc obcą, polegają tylko na siłach własnych.

W liście swoim »Do autora Irydjona« porównywa Słowacki siebie i Krasińskiego do stworzonych przez siebie postaci Lelum-Polelum w tych słowach:

»...tworząc ów mit jedności przyjaźni, nie ludziłem się słodką nadzieją, że kiedyś i nas tak we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią? Ty mnie w ten czas umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do ucha słowa nadziei.

Polelum niejako dodaje nam otuchy w »Przedświcie« gdy mówi te słowa:

»Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten się przelał w drugich tylko!
Mieszka w ludzkich serc ukryciu
I z dniem każdym, z każdą chwilą
Żywy rośnie w tej mogile«

.....

»Jak Bóg w niebie tak koniecznie
Bóg nas wcieli w drugie ciało!
Bośmy w żadnej zgonu chwili
Ducha nigdy nie stracili
Próbę grobu my odbyli
Prawem naszym Zmartwychwstanie«

Role naogół biorąc wypadły dobrze; na wyzeglowanie zasługuje p. Stanisława Miar

kowska w roli »Róży«, odegranej z przejęciem i wielką znajomością rzeczy. Zacięciem prawdziwie artystycznym odznaczał się p. Jan Chrusciel jako »Ślaz«. Bardzo dobrze spisał się pan Warton jako Polelum. Rolę bohaterki sztuki objęła i wykonała panna Janina Miarkowska; poprawnie wypadł również Lech w wykonaniu pana Bruna Miarkowskiego. Reszta amatorów, zwłaszcza panowie Gładysz (św. Gwalbert) i Jastrzębski (Derwid) grali bez zarzutu.

Kilka uwag moich, odnoszących się do idei samej sztuki, umieściłem na wstępie mego sprawozdania dlatego, iż nie przyszedł do skutku pierwotny pomysł, aby rozpoczęcie sztuki poprzedzić słowem wstępem, objaśniającem myśl przewodnią utworu.

Niedopisała tylko muzyka, która w wyborze odegranych przez siebie pieśni nie przebierała; tak samo pobudkę w akcie IV należałoby odegrać na swojską, a nie — jak to miało miejsce — na austriacką nutę.

Nie mało pracy około wystawienia sztuki położyli państwo Janiczekowie przez to, że wspólnymi siłami dostarczyli artystycznie wykonanych (przez p. Janiczkową) dekoracji i kurtyny i objęli reżyserję całej sztuki.

Życzyłoby sobie należało, by przykład Nadbrzezia i Trześni znalazł naśladowców na całej ziemi polskiej, aby pod strzechę chłopca zabłądziły coraz częściej arcydzieła naszych wieszców.

Skowierzyn d. 13 sierpnia 1911.

M. Kanarek.

POGADANKA NAUKOWA

Granice ludzkiej ciekawości.

(Dokończenie).

Jest to trójkątny kawałek szkła (pryzmat). Gdy podstawimy go pod płomień jakiegoś płonącego ciała, które chcemy badać, ujrzymy dziwne zjawisko. Oto, kiedy promień światła tego płomienia, przeszedłszy przez ów trójkąt — pryzmat, padnie po drugiej jego stronie na ścianę lub na podstawiony papier, to nie zjawi się tu pod postacią jasnej plamy, lecz... świetnej różnokolorowej wstążki... Może kto widział w kościele, jak przez trójkątne szkiełka zawieszzonego świecznika przechodzą promienie słońca i na ścianie odbijają się różnobarwnem pięknem światłem tęczy.

W nauce ta barwna wstążka światła nazywa się »widmem«. Pochodzi ona stąd, że w każdym płomieniu, na pozór białym lub żółtawym, znajduje się w istocie mnóstwo barw. Te barwne promienie, zrazu zmieszane razem i tworzące białe światło, przechodząc przez pryzmat, rozkładają się, to jest każde osobno zbacza z drogi prostej, jedne mniej, inne więcej, i w ten sposób układają się jedne obok drugich, tworząc szereg pasów rozmaicie zabarwianych. Tak się właśnie

rozkłada światło, przechodząc przez trójkątne szkiełko u kościelnego świecznika.

Każde ciało płonące daje inne »widmo«, czyli daje ową wstążkę, złożoną z szeregu pasów różnych barw, różnej szerokości i różnego układu. Ile zaś razy zapalimy takie same ciało, da ono nam zawsze takie same »widmo«, taką samą barwę. A gdy widmo chwycimy na papier, mający dokładną podziałkę na milimetry, to otrzymamy wymiar szerokości każdego kolorowego paska.

Przyrząd, złożony z pryzmatu i podziałki, zwie się właśnie »spektroskopem«.

Owóż po mnóstwie prób badacze doszli do tego, że z samego »widma« płomienia danego ciała — żelaza, niklu itd. mogą wywnioskować ze ścisłością nieomylną, jakie to ciało płonie.

Gdy płonie kilka ciał razem zmieszanych, wówczas w złożonym ich »widmie« najdokładniej można odnaleźć widmo każdego z ciał płonących. A że to nie jest czemś zmyślonem, lecz istotną rzeczywistością, możemy udowodnić doświadczeniem odwrotnem. Bierzymy oto wszystkie ciała, jakich obecność ujrzeliśmy w widmie, mieszamy je razem i zapalamy. Jeżeli widmo płomienia tych ciał będzie zupełnie takim samym, jak widmo, któreśmy przedtem badali, będzie to niezbity dowód, że poprzedni rozbiór widma ciał płonących powiedział nam prawdę.

Takie badanie nazywa się rozbiorem widmowym czyli analizą spektralną.

I nie myślimy, że tylko większa ilość jakiegos ciała ujawni, może swoją obecność w widmie. Nawet najmniejsza płonąca cząsteczka czegoś odbija się wyraźnie. Pod tym względem czułość tej metody badania jest wprost niesłychana, bo rozbiór widmowy wykazuje tak nawet niezmiernie małe ilości ciał, jakichby żaden inny rozbiór uwiłdocił nie był w stanie.

I tak naprzykład, gdy wypijemy trochę wody mineralnej, po upływie jakiegoś czasu spoimy się i poddamy kroplę naszego potu analizie spektralnej, w widmie jej dojrzymy obecność mineralnych cząstek, które wypiliśmy z wodą niedawno i które wraz z nią przeszły przez nasz organizm.

Wracam do początkowego założenia. Czy zatem jest możliwością dla człowieka dowiedzieć się, z czego złożone jest słońce?

Po tem, cośmy wyżej powiedzieli, czytelnik już wie, że i ta »granica ludzkiej ciekawości« została zniesioną — zdobytą. Uczeni zastosowali, naturalnie, rozbiór widmowy przedewszystkiem do światła słonecznego, i za pomocą »spektroskopu« wykazali najdokładniej, z czego się słońce składa. W tym celu przepuszczają przez trójkątny kryształ promienie słońca, w przyrządzie promienie się rozkładają na barwy płomieni swych ciał i po nich uczony poznaje, co płonie.

Tak odkryto w słońcu żelazo, wapno, tlen, wodór, nikiel, sód i wiele innych ciał, a nie znaleźli dotąd ani śladu złota, srebra, rtęci itp. Może wykaże je kiedyś rozbiór widmowy, jeszcze bardziej udoskonalony, niż dziś.

I czyż wobec tych cudów umysłu ludzkiego nie mamy racji mówić, że myśl ludzka doleciała do słońca, chwyciła je i bada z tak nieomylną pewnością, jak gdyby je miała pod ręką, zamkniętą w cichej pracowni chemika?

Wszystkie zjawiska przyrody były przez czas dłuższy lub krótszy niedocieczonemi; stanowiły dla umysłu »granicę ludzkiej ciekawości«, bo wszak doświadczenia zmysłów, poparte badaniami naukowemi, dochodzą zawsze do pewnej granicy, u której zdaje się leżeć groźny napis: »nie pójdziesz dalej«.

Człowiek jednakże, ten drobny, wątły człowiek, jest istotą niezmiernie dziwną; jego umysł chciwy, niespokojny wciąż szuka, szuka dalej... i burzy owe słupy graniczne i wybiega naprzód z jasną pochodnią poznania.

Może to, co my dziś uważamy za niemożliwe do zbadania, co uważamy za »granicę ludzkiej ciekawości«, wyda się naszym wnukom równie zrozumiałem, jak nam kulistość ziemi, zmiana dnia i nocy, lub powstawanie chorób skutkiem rozmnażania się bakterji.

Może dojdą do tego, że będą się umieli porozumiewać z mieszkańcami innych planet i od nich czerpać światło wiedzy?...

A wtedy?

Czy jest dziś człowiek, któryby potrafił odpowiedzieć na pytanie, co będzie wtedy?...

»Zaranie«.

Jadwiga Olszewska.

Przyszłość elektryczności.

Ciekawi są wszyscy zapewne, jak się będzie układać życie w przyszłości. W zasadzie nikt z nas przyszłości przejrzeć nie potrafi, o ile chodzi o koleje życia tj. rozwój wypadków. Gdy jednak pytamy o takie sprawy, które się ściśle łączą z postępami nauki, to do pewnego stopnia da się przecież ta przyszłość odgadnąć. Wiemy np., że nawet fantastyczne marzenia powieściopisarza Wernego sprawdzają się. Mamy już wszakże podwodne okręty.

Z dzisiejszego stanu rzeczy wiemy np., że elektryczność dobrze wpływa na wzrost roślin i dorodność ziarna. Elektryczność rozprasza mgły. Nadto przeprowadzają badania nad nią w kierunku uzyskania »zimnego światła«, o czem napiszemy. Na podstawie tych badań wygłosił niedawno w Londynie prezydent instytutu dla elektroinżynjerji, niejaki Ferauti odczyt na temat »przyszłości elektryczności«. Podniósł on przedewszystkiem, że gdy się nauka należycie rozwinie, dojdziemy do tego, iż elektrycznością będziemy sobie sami regulować pogodę. (Oby! Bobyśmy wtedy nie mieli posuch i lat mokrych. Przyp. Red.) Wedle niego tedy np. potrzebna nam na czwartek pogoda, to rozgonimy chmury, a w piątek chcemy mieć deszcz, to go sprowadzimy.

Dotychczas przez używanie do wytwarzania ciepła paliwa tracimy na dym i inne produkty palenia, 90 proc. — a zaledwie 10 proc. tej pracy

udziela się kotłowi czy blasze. Wtedy zaś tania elektryczność da nam znacznie większy procent gorąca. (Dziś już szczególnie w Ameryce są w użyciu kuchnie elektryczne. Przyp. Red.)

Dodajmy jeszcze, jak się wzmoże produkcja rolnictwa, gdy elektryczność potanieje, a pole pokryte siatką drutów elektrycznych wyda daleko obfitszy plon niż dziś. Nam wypada wyrazić tylko szersze pragnienie, by się te przepowiednie jak najrychlej spełniły.

Drobni nieprzyjaciele człowieka.

Człowiek wytepił większą część wielkich zwierząt i wyniszczył piękne drzewa. Obecnie drapieżny, wielki zwierz jest raczej przedmiotem ciekawości i sportu dla człowieka, niż niebezpieczeństwem. W Indjach węże jeszcze przyprowadzają o śmierć dość znaczną liczbę ludzi, ale tygrysy czynią już szkody bardzo małe. W wielu krajach rządy płacą za głowę tak zwanych szkodliwych zwierząt znaczne nagrody. Tą drogą Anglja pozbyła się wilków.

Ludzkość skończyła widocznie pierwszy akt podboju ziemi i prawie wyniszczyła te wielkie zwierzęta, które do pewnego stopnia stawały do konkurencji z człowiekiem. Teraz leży przed ludzkością inna, daleko pożyteczniejsza walka z drobnymi zwierzętami, które nauka zauważyła, jako bez porównania niebezpieczniejszych wrogów człowieka od wszelkich olbrzymich mamutów już wyniszczonych, lub lwów, będących w drodze do wytepienia. Duży a silny niedźwiedź, unikający człowieka, jest bagatelką w porównaniu do stada komarów, z których każdy w danym razie może zarazić żółtą febrą lub malarją. Dziewięć dziesiątych tych chorób sprowadzają komary. Wiadomo, że szczury są doskonałymi rozsadanikami morowej zarazy i choroby, a setki tysięcy ludzi pozbawiają życia szczególnie w Azji.

Niedawno nauka przekonała się, że przeziębienie usposabia tylko człowieka do zapalenia płuc, ale że sam zarazek tej choroby hodzi się na domowej myszy. Młode myszy są szczególnie zbiornikami tej zarazy, jak o tem przekonywują liczne sekcje, dokonywane na tych drobnych zwierzętach.

Wytepienie więc myszy byłoby dobrodziejstwem, kot polujący na myszy i szczury, zasługuje się wielce ludzkości (w starożytnym Egipcie kot uważany był nawet za świętość), ale sam może się zarazić i swoją koleją zarazić tych, którzy będą go pieścić, zaraz po zjedzeniu przez niego myszy lub szczura. Mucha zwyczajna na wielką skalę roznosi zarazki rozmaitych chorób i przedewszystkiem zasługuje na wytepienie.

Użycie mydła uwalnia człowieka od wielu niewidzialnych a strasznych nieprzyjaciół, którzy sadowiają się i mnożą na jego skórze, ciągle zagrażając zdrowiu i życiu człowieka. Ludzie dopiero są w przededniu walki z różnemi drobnymi zwierzętami i mikrobach, które ozem mniejsze tem są niebezpieczniejsze. Oprócz tego ludzkość doszła

do kulminacyjnego punktu kosztownych przysposobień, służących do tępienia swojego własnego rodzaju. — Przyczyną tego źle zrozumiana zbiorowa konkurencja. Gdyby ludzie dziesiątą część tej wiedzy i tych pieniędzy, jakie idą na przygotowania wojenne, poświęcili na walkę z prawdziwymi nieprzyjaciłami ludzkości, byłaby bez porównania szczęśliwszą. — Może do tego przyjdzie. Napisał *Mariej Tyniec*.

Rada ogólna Kółek rolniczych w Przemyślu.

W sali Sokoła w Przemyślu odbyły się w dniu 22 i 23 bm. obrady zjazdu Towarzystwa Kółek rolniczych w obec kilkuset delegatów w przeważnej części ze wschodniej Galicji, bo tak wymagał interes polityczny wszechpolaków.

Większą część pierwszego posiedzenia zajęły mowy powitalne rozmaitych dygnitarzy, nastrajające zebranych na nutę wszechpolską. Po tych zwykłych u nas wzajemnych chwalebach powołał prezes na sekretarzy zgromadzenia hr. Łubieńskiego, Matakiewicza i Śmigielskiego i przystąpiono do wyboru komisji matki, mającej zaproponować listę członków Zarządu.

Dr Dulęba odczytał listę komisji, polecając, imieniem Zarządu głównego, jej przyjęcie. Ponieważ lista była stronnictwo ułożona poseł Kubik zapronował wzmocnienie Komisji przez wybór posłów Kędziora, hr. Reya i Jampolskiego.

Obecnie objął rolę dyrygenta prof. Grabski i sprzeciwił się wnioskowi Kubika. Przemowy Kubika z powodu hałasów, jakie zaczęto na znak dany przez Grabskiego, nawet słyszeć nie było. Prezes Cielecki poddał szybko listę Zarządu pod głosowanie. Listę przyjęto.

Było to hasłem do tumultu, który rozpoczął się od chwili, gdy Dr Langer z Mościsk, zabrawszy głos w kwestji formalnej, oświadczył, że w głosowaniu brały udział także jednostki i osobistości nie mające prawa głosu, gdyż nie są delegatami. Odpowiedziano mu okrzykami, wśród których z trudnością torował sobie drogę dzwonek, a jeszcze trudniej głos przewodniczącego. P. Cielecki oświadczył, że głosowanie odbyło się prawidłowo, a zarazem zagroził, w razie dalszych hałasów, że posiedzenie zamknie i następne zwoła po dwu miesiącach. Hałas to rósł, to przyciszał się, mowcy improwizowani z obu stron przemawiali energicznie do najbliższych swych słuchaczy, lub jeszcze energiczniej do siebie nawzajem. Nakoniec komisja matka udała się do sali bocznej na naradę, w głównej zaś rozpoczął się wykład Dra Mieczyńskiego o spółkach uprawy i sprzedaży jednolitych gatunków zbóż, słuchany niezbyt uważnie, wśród szmerów i dyskusji półgłosem, osnutych na mniemem właśnie starciu.

Ponieważ w obecnych stosunkach produkuje i sprzedają zboża chłop nie zapłaciłby nawet podatków, przeto w dyskusji Lubomirski i Tatała wystąpili przeciw wywodom prof. Mieczyńskiego.

Po odczycie odbył się obiad na zamku, podczas którego ogłoszono szereg toastów, w których zapomniano zupełnie o celach ekonomicznych a natomiast z szeroką fantazją uprawiano politykę wszechpolską.

Dalszy ciąg polityki rozpoczął się po obiedzie wielką burzą. Na porządku dziennym było sprawozdanie komisji matki i obiór 24 członków zarządu.

Gdy komisja matka przedstawiła swe propozycje — zabrał głos pos. Kubik, wskazując, że na 24 proponowanych członków Zarządu jest ledwie 6 włościan, podczas gdy Kółka, jako instytucja, pracują przecież specjalnie dla chłopów. Teraz rozpoczęły się hałasy, wobec których zająście poranne wydawało się drobnostką. Prostu szło o przeszkodzenie pos. Kubikowi w dalszem przemówieniu, co też się powiodło. Prawie całe zgromadzenie weszło na krzesła i ławki.

Nad hałasem unosił się od czasu do czasu dzwonek przewodniczącego, a prof. Grabski, jak zresztą podczas całego zjazdu, dyrygował dawaniami znaków, kiedy muzyka wszechpolska ma silniej wystąpić. Już spokojniej wysłuchano mowy p. Jaworskiego, pocztmistrza z Krasieczyna, który domagał się, aby do Zarządu weszło 12 włościan, lecz przy końcu mowy jego znów wybuchnęła wrzawa, ciągnąca się z mniejszem lub większem natężeniem podczas przemowy pos. hr. Skarbka, który wystąpił przeciw hasłom kastowym przy wyborze zarządu i postawił wniosek zamknięcia dyskusji.

Znów zapanowała wrzawa i okrzyki tak, że przewodniczący musiał zawiesić obrady. Po przerwie hałasy ucichły, poseł Kubik cofnął swój wniosek a lista komisji matki została uchwalona.

Zabrał głos dr. Dulęba, aby ustnie uzupełnić sprawozdanie z działalności Kółek rolniczych.

Widząc, że celem Zarządu głównego jest, aby nie dopuścić delegatów-chłopów do głosu, zając czas mowami członków Zarządu, Wład. Michna z Łańcuckiego wystąpił energicznie, aby referenci przemawiali nieco krócej, gdyż delegaci mają do poruszenia wiele spraw, którym grozi utonięcie w potoku referatów.

Następnie p. Matakiewicz postawił rezolucję w sprawie budowy kanałów i regulacji rzek, projekt ankiety w sprawie szkół gospodyń wiejskich celem ujednolajnienia nauki. Dr. Borwiec przemawiał za tworzeniem składnic powiatowych, które winny łączyć się w związki i zakładać współdzielcze fabryki dla Kółek rolniczych.

Koczur zwrócił uwagę na kształcenie instruktorów rolnictwa, którzy mają szerzyć wiedzę rolniczą.

Prof. Grabski przemawiał w sprawie sklepików wiejskich, aby zyski ze sklepów dzielić między kupujących.

Poseł Biały poruszył sprawę nauczania gospodarstwa kobiecego i zgłosił wniosek o zwalczanie pijaństwa i pieniactwa.

Przyjęto sprawozdanie komisji rewizyjnej posła Witosa, udzielono absolutorjum Zarządowi głównemu i wybrano komisję rewizyjną w tym

samym składzie. D'Abancourt, Wilimowski i poseł Witos.

Wieczorem odbyło się przedstawienie: »Kościuszki pod Racławicami« w sali Sokoła.

Na drugi dzień zjazdu większa część delegatów była nieobecna, wyjechała po ukończeniu polityki. Zniknęli postacie agitatorów, przywiezione na zjazd przez wszechpolaków.

W dyskusji nad referatem wiceprezesa dr. Dulęby o ogólnem sprowadzaniu Kółek rolniczych wywiązała się żywa dyskusja.

Del. Adamowski poruszył sprawy handlowe w Kółkach rolniczych a zwłaszcza sprawę sklepikarstwa włościańskiego.

Del. Smęk poruszał sprawy handlowe, a zwłaszcza kwestję handlu węglowego.

Bardzo interesujące były uwagi w kwestjach handlowych Kółek rolniczych del. Wachala z krośnieńskiego.

P. Dalkiewicz odpowiedział na poruszoną przez delegata Gąsiora sprawę ubezpieczenia bydła.

Del. Pirog mówił o potrzebie większej planowości w pracy w Kółkach rolniczych i o stosowaniach należytej kontroli, na co zostały użyte wyznaczone subwencje.

Del. Gruszecki poruszył kwestję Kółek rolniczych w Galicji wschodniej i potrzebę zajęcia się intensywniejszą pracą w nich.

W przemowie poruszył kwestje polityczne, wybory i występował z wielką gwałtownością przeciw polityce namiestnika Dra Bobrzyńskiego.

Del. Tataro poruszył sprawę lustratorów powiatowych.

Del. Płachta mówił o klęsce pruszczy i o potrzebie zaradzenia temu.

Ks. Bolichowski uważa za wskazane, by Kółka rolnicze popierały zakładanie małych mleczarni. Wystąpienie to zasługuje z tego powodu na uwagę, że poparte było datami o zakładaniu przez chłopów małych mleczarni, a tymczasem tak zarząd główny, jak Biuro mleczarskie akcją taką zawsze zwalczały jako szkodliwą.

Dalej występował przeciw szykanom zarządu kolejowego wobec transportów handlowych Kółek rolniczych.

Del. Czech mówił o potrzebie żywszego zajęcia się sprawą składnic.

Del. Michno mówił o sprawach hodowlanych.

Del. Sarna popierał wniosek o zwalczanie pijaństwa.

Del. Wielgus poruszył bardzo ważną sprawę: zmianę regulaminu i sposobu obrad Rady ogólnej Kółek rolniczych.

Sprzeciwił się jednak temu wnioskowi dr. Dulęba. Poza tem dr. Dulęba imieniem zarządu przyjął wszystkie inne zgłoszone wnioski.

Na tem zakończono obrady nad ogólnem sprawozdaniem.

Następnie odbyły się obrady nad sprawozdaniem handlowem i rolniczem. Zagaił referent del. Adamski. W dyskusji mówił ks. Wolanin o melioracji pastwisk, a krajowy weterynarz dr. Dalkiewicz o sprawie pruszczy. Dr. Dalkiewicz

zakończył rezolucją, domagającą się pomnożenia personelu weterynarzy w Galicji, oraz tego, aby zarząd główny postarał się u rządu o zwołanie międzynarodowej konferencji delegatów państw, związanych konwencjami weterynaryjnymi, w celu omówienia sprawy zwalczania pruszczy w łagodniejszy i racjonalniejszy sposób. Dyrektor Adamski zakończył swój referat wnioskiem, aby Kółka rolnicze zawiązały spółkę, opartą na ustawie o stowarzyszeniach z r. 1873, to znaczy, zarejestrowaną spółkę zarobkowo-gospodarczą.

Podczas wspólnego obiadu na Zamku wygłoszono szereg toastów, w których jedni budowali Polskę od morza do morza; znalazł się nawet taki, który zdobywał Królestwo polskie bagnami, a zresztą wymyślali na namiestnika Bobrzyńskiego i ludowców. Rej wodził ks. Stojałowski, Grabski i Gruszecki. Ten ostatni chodził od stołu do stołu i wymyślał na posłów ludowych rozmaite bajeczne historie, nazywając ich wagabundami i t. p.

Nawet drowi Dulębie i dyrektorowi Adamskiemu było tego za dużo i przed końcem przemówień opuścili zamek. Po południu toczyły się obrady nad handlową i rolniczą działalnością Kółek w ubiegłym roku. Atakowano ostro rząd krajowy za jego zarządzenia, z powodu pruszczy, również ostro weterynarzy i sprzeciwiano się wniesionej rano przez dra Dalkiewicza rezolucji co do pomnożenia personelu weterynaryjnego. Podniesiono sprawę składnic powiatowych, sprawę handlu bydłem, a delegat krośnieński p. Nawrocki żądał, aby wpłynąć na rafinerów nafty, by zniżyli ceny nafty i aby przeszkodzono szerzeniu się kartelów naftowych.

Z nadesłanych wniosków załatwiono wniosek organizacyi powiatowej łańcuckiej, aby ze względu na posuchę i brak paszy domagać się u rządu subwencji na zakupno paszy za pośrednictwem organizacyi rolniczych. Następnie p. Adamski wygłosił referat o organizacyi zbytu materiału rzeźnego, zakończony szeregiem rezolucyj.

Z innych wniosków, zgłoszonych przez organizacje powiatowe, ważny jest wniosek organizacyi gorlickiej, zmierzający do fuzji trzech towarzystw rolniczych: c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie i Towarzystwa Kółek rolniczych. Uchwalono, że sprawę tę należy uważać za aktualną, ale z tem zastrzeżeniem, że Kółka rolnicze zachowają swoją indywidualność i w razie fuzji stanowią będą podstawę organizacyi z dołu i nie doznają uszczerbku.

Wniosek Zarządu organizacyi powiatowej w Białej również domaga się utworzenia odrębnej organizacyi krajowej, któraby zastąpiła krajową komisję rolniczą, istniejącą przy Wydziale krajowym.

Dr. Opieński wygłosił referat w sprawie higieny ludności, zakończony rezolucją, aby popierano istniejącą w Towarzystwie higieny sekcję higieny ludu i dążono do zaprowadzenia nauki higieny w szkołach ludowych.

We wniosku nadesłanym w liście pos. Anger-

man żądał, aby lekarze powiatowi obowiązkowo objeżdżali gminy wiejskie, celem badania zdrowotności wśród ludu.

Po kilku jeszcze przemówieniach prezes Cielecki zamknął obrady zjazdu. Imieniem zebranych podziękował mu za przewodnictwo prezes organizacji przemyskiej X. Sarna.

Politykom wszechpolskim zamało było agtacji na zebraniach Kółek i dlatego zwołali wiec nauczycieli. Wiec nie doprowadził do żadnych rezultatów. Nauczyciele wszechpolscy chcieli przeprowadzić wejście byłego posła i nauczyciela Bieniowskiego do Zarządu głównego w drodze ko-optacji. Temu sprzeciwili się nauczyciele ludowcy z zachodniej Galicji i zaproponowali nauczyciela Tatarę z powiatu wielickiego. Gdy nie chciało się na to zgodzić, nauczyciele ludowcy wyszli z sali i udaremnili dalsze obrady.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Zabór austriacki. Dotychczas jeszcze nie zwołano komisji sejmowej dla reformy wyborczej. Wiadomo, że referent Starzyński pokazywał swój zarys ustawy wyborczej rządowi we Wiedniu, ale ani stronnictwa polskie, ani komisja wyborcza, nie miały jeszcze sposobności nie się dowiedzieć. To znamionuje autonomiczność p. Starzyńskiego.

Ponownie apelujemy do p. Lea o natychmiastowe zwołanie komisji wyborczej sejmowej.

Wszechpolacy z podolakami atakują dalek namiestnika Bobrzyńskiego bardzo ostro za jego stanowisko w sprawie ruskiej.

Kongres żydów-syonistów w Bazylei potępił politykę galicyjskich syonistów. Tenże kongres wyznaczył Berlin jako główną siedzibę organizacji syońskiej, co oznacza, że syoniści stają się szeryfami niemożyny. Trzeba nam będzie więcej niż dotąd stanowczo wymagać od żydów, aby mówili tylko po polsku, skoro na polskiej ziemi żyją.

Zabór pruski. Z różnych stron słychać, że rząd pruski ma zamiar wprowadzić pewne zmiany w walce przeciwko Polakom. Nie z innego powodu, tylko dlatego, że dotychczasowe tępienia nas kosztują rząd pruski olbrzymie sumy, a Polacy mimo-to istnieją i potężnieją. Chłopi niemieccy, osadzeni na gruntach Polakom wydartych, nie mogą sobie dać rady w tej walce i chcą pokoju z chłopami polskimi. Kupcy niemieccy i rzemieślnicy w miastach polskich bankrutują, bo chłop polski nie chce od nich kupować, a natomiast kupują u polskich kupców, gdzie się mogą po polsku rozmówić. Przez prześladowania pruskie wzrasta solidarność polska. Prusacy widzą, że trzeba się im nauczyć po polsku i trzeba złączyć walkę z Polakami gwoździ zarobku. To jest powodem zapowiadanych zmian. Bo nienawiść

pruska do plemienia polskiego była i pozostanie niezmienną.

Ponieważ dotychczasowa nauka w szkołach ludowych pruskich nie była w stanie zniemczyć polskiej duszy dziecka, chociaż ono ani słowa polskiego w szkole nie słyszało od nauczyciela, przeto teraz rząd pruski zmienia sposób nauki. Działwie polskiej w klasach początkowych będą nauczyciele pruscy wdrażać niemiecki sposób myślenia, przez naukę pogładową, a więc przez wskazywanie różnych przedmiotów i niemieckie o tych przedmiotach opowiadania.

Zabór rosyjski. Z różnych stron dochodzą wieści, że rząd rosyjski okazuje swoją nienawiść do kościoła katolickiego. Urzędnicy rosyjscy przeprowadzają rewizje w konsystorzach biskupich i po plecanych, co jest dowodem tej nienawiści.

Sprawa Macocha, jak pisma donoszą, jeszcze nie wnet będzie sądzona, chociaż śledztwo dawno ukończone. Rozprawa ma być tajną.

Z obcych stron świata.

Austria. Rada ministrów 17 bm. zdecydowała, że na dalszy dowóz mięsa argentyńskiego nie może pozwolić z powodu oporu Węgier. Natomiast obniżył rząd do połowy kosztu przewozu mięsa i bydła ze wszystkich stron Austrii do Wiednia. Naturalnie, że ze zniżki tej skorzystają kupcy, a nie rolnicy.

Rokowania czesko-niemieckie mają się rozpocząć we wrześniu. Namiestnik czeski zapewni, że doprowadzi do zgody.

Rada państwa zbierze się podobno aż w październiku.

Wojna francusko-niemiecka wisi znowu na włosku z powodu zatargu o posiadłości w Afryce. Od kilku miesięcy toczą się ciągle rokowania. Mówiono, że zgoda już zapewniona, aż naraz przysła wiadomość, że obydwie państwa zbroją się z wielkim pośpiechem, a dyplomaci rokujący oznajmili, że sytuacja jest bardzo poważna.

Anglia jest od dawien dawna dla wszystkich państw i narodów na świecie wzorem postępu i wolności. Po niedawnym zwycięstwie Izby posłów nad Izłą panów lud angielski jest sam sobie nieograniczonym prawodawcą. Król angielski ma dużo mniej wpływu na rządy Anglii, niż prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki albo prezydent Francji. Wolność każdego pojedynczego obywatela angielskiego jest zupełna, olbrzymie posiadłości angielskie we wszystkich częściach świata dają Anglikowi sposobność do zarobków i dobrobytu.

A jednak mimo to wszystko i w Anglii nie brak biedaków, i w Anglii przyszło świeżo do olbrzymich strajków, które przez dwa tygodnie zaburzyły zupełnie całą maszynę państwową i społeczną. Prawie wszyscy robotnicy w portach wymówili pracę, cała służba kolejowa tak samo, jednym słowem strajk powszechny wybuchnął. Wojsko wystąpiło wszędzie, przyszło do strzelaniny i wielkich zaburzeń. Nie dowieziono żywności dla miast, głód zajął w oczy ludności. Aż

rychło wszyscy zobaczyli, że taka rewolucja wszystkich przeciw wszystkim prowadzi do zguby wszystkich i naraz ustały strajki i wrócił porządek w państwie.

Pokazuje się tedy na Anglii, że jak w życiu natury burze są nieuniknione, tak samo i w życiu społecznym narodów. Ale w Anglii wzorowo rządzonej burza przeszła szybko i rychło minęła. Przypomnieli sobie wszyscy, że bez chleba, mleka, jarzyn itp. nawet strajkować nie można, tylko trzeba jeść. Choć się ma wolność i prawa, to trzeba z nich rozsądnie z umiarkowaniem korzystać.

I jeszcze jedno się pokazało, że wytwórstwo rolnika jest podstawą wszystkiego. Brakło mleka, dzieci poczęły mrzeć licznie i strajk się musiał skończyć.

Z Ameryki.

Amerykański dolar. O ile przypominam sobie z opowiadań słyszanych jeszcze w dzieciństwie — to Ameryka była rzeczywiście jakimś rajem na ziemi, jakąś ziemią obiecaną. Ale jakże daleko więcej opowiadania te stają się podobne do bajki, skoro podniesie się zasłone, skoro zobaczy się rąbek tej tajemnicą okrytej Ameryki.

Tysiące wyjeżdżają rok rocznie z całej Polski do Ameryki, a najwięcej emigranta dostarcza Galicja i Królestwo Polskie, a mniej już Poznańskie. Przyczyną tej wędrówki z powyżej wspomnianych krajów jest po pierwsze nadmiar materiału ludzkiego, temu zaś dotrzymuje kroku nędza i brak chleba.

Ziemię polską, ty taka bogata, że mogłabyś [wyżywić pół świata,

Nie masz chleba dla swych dzieci...

Mimowoli nasuwa się ten serdeczny wiersz naszego wieszczą Kornela Ujejskiego. I tysiące ludu polskiego opuszczają kraj, aby już nigdy nie wrócić na ziemię ojców, ponieważ w Ameryce znajdują przytułek i tutaj znajdują ojczyznę.

Ameryka jest z natury krajem bogatym i na wysoką skalę przedsiębiorczym, a wszechpotężny dolar daje inicjatywę wszystkiemu. Tutaj więc wre ciągle życie gorączkowe; żaden człowiek nie jest zadowolony tem, co posiada, ale puszcza się na fale szczęścia i zwykle falami pędzony wydostaje się na brzeg, na którym wita go znowu dolar.

Chociaż jedynym bożkiem Amerykanina jest dolar, to jednak nie można odmówić mu wyższego stopnia oświaty i ogólnego wykształcenia. To jest właśnie punkt, od którego Amerykanin zaczyna swoje powodzenie. Porównanie na tym punkcie Amerykanina z Europejczykiem — biorę tu ogólnie — zwykle wypada korzystnie po stronie pierwszego.

Na samo to wspomnienie rzuca się pytanie: Dlaczego u nas jest tylu analfabetów? Dlaczego u nas szkolnictwo tak nisko stoi i dlaczego u nas rządy zaborcze i ich czynniki trzymają lud w ciemności? Najpierw trzeba nam wydostać się z niewoli i ciemnoty, najpierw potrzeba nam oświaty, a ona wszystko za sobą przyniesie:

a więc rozwój przemysłu i handlu, podniesie produktywność kraju, a co za tem idzie to dobrobyt ludzki, co w części Ameryka osiągnęła przez swoją oświatę.

Prawdą jest, że nasza emigracja wzbogaca kraj pod wielu względami, a przede wszystkim zaopatruje go w pieniądze i nawet nie można pomyśleć, co by np. było z naszą Galicją, gdyby nie amerykański dolar. Zgadnąć nie trudno, — otóż byłaby prawdziwą Galileą. Ale tego dolara musimy ciężko, bardzo ciężko okupić. Ile naszych ludzi zostaje w gruzach jednej amerykańskiej kopalni węgla, to z trudem obliczyć, ale zapewne więcej niż we wszystkich fabrykach w Galicji razem wziętych. Ameryka, to kraj, gdzie o życie ludzkie najmniej się stoi, a zwłaszcza gdy chodzi o cudzoziemców. Za dolara amerykańskiego płacimy po pierwsze naszym życiem, a powtóre śmiercią moralną — mam tu na myśli naszą zagubę dla społeczeństwa polskiego.

Z tych to po krótko zebranych myśli możemy wyciągnąć, że nie wiele zyskujemy na wychodźstwie, ale owszem bardzo wiele tracimy.

Z serdecznym pozdrowieniem dla wszystkich Ludowców.

Józef Michalski.

Opieka nad przybyszami w Stanach Zjednoczonych A. P.

Sprawa imigracji w Stanach Zjednoczonych coraz żywiej zaczyna zajmować umysły nie tylko cudzoziemców dawniej tam osiadłych, ale także i rodowitych Amerykanów. Obok przeciwników imigracji, wzywających rząd do stawiania jej sztucznych przeszkód i robienia utrudnień przy dawaniu pozwolenia na wylądowanie nowym przybyszom, istnieją także szerokie koła ludzi dla imigrantów życzliwie usposobionych i upatrujących w przybywaniu nowych sił roboczych źródło tworzenia się nowych bogactw dla Stanów Zjednoczonych, środek wzmacniania potęgi materialnej i kulturalnej ich kraju. I jedni i drudzy — pierwsi aby zwalczać, drudzy, by popierać, — zajmują się ruchem imigracyjnym i omawiają jego przejawy obszernie na łamach prasy codziennej.

I nie tylko zwrócona jest ich uwaga na porty, do których napływają nowi imigranci, ale także i w różnych miastach, gdzie przebywają imigranci masowo, lub też się w nich chwilowo zatrzymują, jadąc dalej, zajmują się losem nowych przybyszów, którzy znalazłszy się w obcym kraju i otoczeni są, jak w wielkim dzikim lesie, w którym nie brak i dzikich zwierząt. A dzikimi zwierzętami dla imigrantów są różni agenci, właściciele podrzędnych hotelików, woźnice, różni stręczyciele pracy, przewodniczący i inne pijawki, czyhające tylko na swe ofiary. Oszołomiony imigrant, wyszedłszy z wagonu, znajduje się zaraz otoczony gromadą tych szakali w ludzkim ciele, którzy nieświadome dziewczęta pod pozorem wyszukania im pracy uprowadzają nieszczęśliwie i sprzedają do domów niesławy; woźnice, tak zwani »kabmen«, chwytają

imigrantów pod pozorem odwiezienia ich pod wskazany adres, a często w drodze ich wysadzają w niewłaściwym miejscu, żądając wygórowanych cen za jazdę, a gdy imigrant nie może lub nie chce zapłacić takiemu rekinowi wymaganej sumy, zostawiają go na ulicy i uciekają z jego bagażami. Nie rzadko nawet napadali woźnice na takiego imigranta i ograbiali go z pieniędzy. Tak samo postępują właściciele podrzędnych nor, nazywających się »hotelami«, w których niejedyn imigrant stracił swoje mienie, a w dodatku był pobity i wyrzucony z »hotelu« gdy się upominał o swoją krzywdę. Okradają też imigrantów różni agenci, utrzymujący biura stręczenia pracy, którzy obiecują biedakom pracę i pobierają od nich pieniądze, a pracy im nie znajdują i pieniędzy oddać nie chcą. Te krzyżące i jawne złodziejstwa zwróciły uwagę nie tyle niedbałych o emigrację władz o ile uczciwego ogółu amerykańskiego, który stara się zapobiedz tym nadużyciom i przynieść pomoc emigrantom. Tworzą się w ostatnich czasach po różnych większych miastach amerykańskich stowarzyszenia dla spraw imigracyjnych, które dotąd wiele już dobrego zdziałały i niejednego emigranta wyrwały ze szponów różnych oszustów, naciągaczy i złodziei.

Na New Jork i New Jersey założono stowarzyszenie imigracyjne pod nazwą »North American Civic League for Immigrants«, na którego czele stanęli najpoważniejsi obywatele i obywatelki, a które niesie moralną pomoc imigrantom i kieruje ich pierwszymi krokami. Liga ta ma na razie cztery biura: w New Jorku pn. 127 Madison av., w Jersey City, N. J. pn. 174 Grand ulica; w Buffalo, N. Y. pn. 837 Chamber of Commerce Building i w Rochester, N. Y. pn. 129 Frank ulica. Przewodniczącym tej ligi jest p. John Hays Hammond, sekretarką panna Grace E. J. Parker, a skarbnikiem Frank A. Vanderlip. Liga ta działa w porozumieniu z większymi organizacjami różnych narodowości, a ze strony polskiej jest w porozumieniu ze Związkiem N. P., któremu udziela sprawozdań ze swej działalności i w razie potrzeby zasięga informacji. Gdzie są pożądanymi emigranci w stanach New Jork i New Jersey i mogą otrzymać pracę, tam ich »liga« wysyła; chroni ich przed wpadnięciem w sidła różnych spekulantów i złodziei, poucza ich i opiekuje się biedakami ile możliwości. Zarzucić jej zaś można, że ma tendencję do amerykanizowania przybyszów, z których chciałaby od razu poczynić doskonałych Yankeeów.

Podobne ligi powstają i w innych miastach. W Chicago np. od niejakiego czasu istnieje także stowarzyszenie pod nazwą »Immigrants Protective League«, które wiele dobrego czyni dla emigrantów tam przebywających na stałe lub jadących dalej. »Liga« ta, przy pomocy osób dobrej woli z różnych organizacji wielu świeżo przybyłych z Europy skierowała na właściwą drogę, otoczyła ich opieką, uchroniła od wyzysku i okradzenia, a młode dziewczęta od hańby... Wedle danych statystycznych do Chicago przybywa przeciętnie około 1500 emigrantów mężczyzn, kobiet i dzieci

dziennie. Liga imigracyjna dla wielu jest istnem zbawieniem, bo przez swoich członków wyszukuje adresy świeżym przybyszom i odwozi ich w miejsca właściwe ku wielkiej wściekłości »kabmanów«, którzy stracili źródło wyzysku. Dla tych, co na razie nie mogą odnaleźć krewnych czy przyjaciół, znajduje się chwilowe schronienie w kwatery ligi w Plimouth House, skąd w ciągu jednego roku znaleziono pracę dla 2664 nowo przybyłych imigrantów, przeważnie dziewcząt, a wielu odstawiono w miejsca właściwe.

Działalność tego towarzystwa rozwija się coraz bardziej, bo poczyniono starania u rządu federalnego, aby założyć w Chicago federalne biuro opiekuńczo-informacyjne, któreby współdziałało z Ligą, informując imigrantów, gdzie jest zapotrzebowanie rąk do pracy i dając opiekę znajdującym się na bruku bez pracy i bez przyjaciół. Obliczają, że w ciągu jednego roku przybywa do Chicago 75000 emigrantów, z czego przynajmniej 25000 osiedla się tam na stałe. Dla takiej masy ludu świeżo przybyłego potrzebna jest tu stała i skuteczna opieka, więc słuszne są żądania Ligi, że rząd powinien się zająć tymi biedakami przynajmniej przez dawanie im opieki i wskazówek. Z drugiej strony i kompanie kolejowe doszły do przekonania, że należy się dać opiekę emigrantom, którzy przecież tyle pieniędzy dają zarabiać rocznie tym kompaniom. Pierwsza więc kompania Chicago and Northwestern Railroad Co., zbudowawszy nowy dworzec, urządziła w nim porządne ubikacje dla emigrantów, gdzie mogą się zatrzymać czas jakiś, gotować sobie strawę, prać bieliznę, brać bezpłatne sanitarne kąpiele, a czuwać nad nimi będą: urzędnik imigracyjny, tłumacze i służba kolejowa. Nie wypuszczają ich stamtąd na pastwę różnych agentów, lecz kompania sama ich każe odwozić pod wskazane adresy, a jadących dalej wsadzi do właściwych pociągów i odwiezie we właściwe miejsca, nie dopuszczając do nich nieproszonych »opiekunów«.

Za przykładem tej kolejowej kompanii amerykańskiej powinny pójść austriackie koleje państwowe. W Austrii koleje państwowe nie robią dla wychodźców nic zgoła, aczkolwiek z ruchu emigracyjnego czerpią olbrzymie zyski. Na stacjach kolejowych niema dla nich nigdzie osobnych poczekalni, w pociągach muszą jechać w przepelnionych i źle urządzonych wagonach rozmaici wykpi grosze mają do nich przystęp ułatwiony.

Tworzenie się w Ameryce Towarzystw opieki nad wychodźcami świadczy, że u Amerykanów tak zresztą obojętnych na dole, »greenhornów« (świeżych przybyszów z Europy) budzi się uczucie ludzkości wobec tych, którzy przyjeżdżają zdalekich krain, aby wzmoćnić potęgę i bogactwo ojczyzny Waszyngtona!

Polski Przegląd Emigracyjny.

„Przyjaciel Ludu“ jako organ P. S. L. powinien mieć więcej prenumeratorów, niż wszystkie inne gazety razem. W takim razie wpływ „Przyjaciela Ludu“ przeważa inne wpływy.

OKRUSZYN.

Z Limarowej. Wszystkim Szanownym Wyborcom, którzy obdarzyli mnie Swojem zaufaniem i na mnie Swoe głosy oddali, składam podziękowanie. Będę się starał z całych sił pracą i służbą poselską spełnić przyjęte obowiązki dla dobra ludu. *Stanisław Smiłowski*, poseł do Rady państwa.

Wiec oświatowy w Trzecie koło Rzeszowa dla poparcia Macierzy śląskiej odbył się 13 bm. przy udziale około 300 uczestników na podwórzu u Jana Stawarza. Zebrano na Macierz 145 K. Młodzieży szkolnej z Trzeczian za starania około urzędzenia tego wiecu należy się uznanie.

W Bestwinie podczas pożaru stodoły spalił się jakiś żebrak, który szedł do Kalwarji na odpust. Nikt o nim nie wiedział, że nocuje w stodole. — W Kalwarji podczas ostatniego odpustu tłum stratował na śmierć jedną dziewczynę, a w lesie jakiś rabuś zabił kobietę z Królestwa i zrabował jej 60 rubli, zoczywszy je, gdy kobieta kupowała pamiątki dla dzieci. W Uhnowie spłonął wielki młyn wodno-turbinowy.

Najechnie pociąg na furę. W Ropezycach dnia 17 b. m. najechnął pociąg towarowy pospieszny na przejeżdżającą przez tor furę tak niebezpiecznie, że jadąca 14-letnia Wiktorya Rachwał poniosła śmierć na miejscu, a dwie osoby doznały ciężkiego uszkodzenia ciała. Przyczyną wypadku miało być pozostawienie otwartej zapory drogowej (rampy) podczas szybowania. Rannych przewieziono do szpitala w Rzeszowie. Dochodzenia sądowe w toku.

Grady. Na całym Pokuciu burze gradowe poczyniły ogromne szkody w plonach. Okolice między Stanisławowem a Kołomyją mają wybite do cna stojące jeszcze zboża. W Turce spadł tak wielki grad, że zaścielił pola warstwą do 3 cm. grubą. Plony zostały zupełnie wybite.

Sanok nawiedziła we czwartek 17 b. m. w południe straszna nawałnica. Deszcz lał jak z wiadra, a zarazem siekł gęsty grad, w postaci kawałków lodu. Trwało to tylko około 10 minut, ale przez ten czas ziemia pokryła się grubą warstwą lodu, a na polach przybite zostały jarzyny i stojące na pniu zboże, mianowicie proso i hreczka.

Z Tyrolu donoszą o wielkich wylowach rzek. Po prusacku. Przed sądem wojskowym w Berlinie stawał niedawno szeregowiec pruski, oskarżony o nieposłuszeństwo. Rozchodziło się o to, że tonąc w szkole pływackiej, uchwycił się belki i nie puścił jej, mimo rozkazu feldwebela, który przy tem skopał żołnierza butem do krwi. Żołnierz tłumaczył się, że był zmęczony i nie mógł w żaden sposób płynąć dłużej, tembardziej, że kilka razy napił się wody i szedł na dno. Mimo to sąd skazał szeregowca na areszt.

Spis ludności z r. 1910 wykazał, że procent ludności większych miast w Galicji jest jeszcze znikomym w porównaniu z ludnością wiejską, wynosi bowiem wszystkiego pięć procent. A więc interesa ludności wiejskiej muszą być i nadal wytyczną w przedsięwzięciach gospodarczych tak Sejmu jak i parlamentu.

Język węgierski we Mszy św. Węgrzy obrządku grecko-katolickiego, których jest około pół miliona, od dawna już domagają się, by Mszę św. odprawiano dla nich w języku ojczystym, węgierskim, a nie w starosłowiańskim. W niedzielę ubiegłą w miejscowości Mako grecko-katolicy parafianie zażądali od swego proboszcza, by odprawił Mszę św. w języku węgierskim, w razie odmowy grożąc gremialnem opuszczeniem kościoła. Proboszcz uczynił zadość życzeniu swych parafian i odprawił Mszę św. w języku węgierskim. Uradowani parafianie strzałami moździerzowymi uczcili tę upragnioną od dawna chwilę.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie ma tę wielką i niewątpliwą zasługę, że wydziera wychodźców ze szponów różnych wampirów agencjnych, a wprowadza jaki taki ład i ochronę w tę bardzo ważną dziedzinę pracy społecznej. Wampirów takich, co z nędzy emigrantów ciągnęli milionowe zyski, było mnóstwo w całym naszym kraju, a i teraz jest ich jeszcze bardzo dużo. Ks. Stojałowski nie przyjął ofiarowanej mu przez ludowców pensji dożywotniej, woli też zyski ze stręczenia robotników. Tym wszystkim wampirom zawadza Polskie Towarzystwo Emigracyjne, a na przyszłość zagraża im odebranie dochodów z tego źródła. Dlatego cała ta zgraja wszelkimi sposobami atakuje P. T. E. i przeszkadza jak może. A że P. T. E. też wszystkich ludzi zadowolić nie może i niezadowoleni być muszą, boć to ludzie, więc środków do ataku na P. T. E. wampiry zawsze znajdują dosyć. To jednak nikogo nie powinno mylić, ani P. T. E. w pracy zniechęcać. Mimo usterek, jakieby były, jest naszym obowiązkiem popierać Polskie Towarzystwo Emigracyjne i dopomagać, aby ono skupiło w swem ręku całą falę wychodźstwa.

Pijaństwo fundamentem clemnoty i niewoli. Według danych statystycznych Rosja wypila w ciągu pierwszych czterech miesięcy r. b. 27,930.162 wiader wódki. Rocznie więc wypija okragłą sumkę 83,790.486 wiader wódki.

Powyższą ilość cieczy można sobie przedstawić w sposób poglądowy. Gdyby zebrać w jedno ilość wódki wypijanej w Rosji w ciągu pięciu lat, to otrzymalibyśmy kanał, bez mała łączący morze Czarne z Bałtykiem. Ażebym wlać w jedno naczynie całą ilość wódki rocznie wypijanej w Rosji, trzeba by zrobić butelkę, której średnica dna mierzyłaby 134 arszyny, obwód dna 405 arsz., a wysokość butelki bez szyjki 597 arszyn. Butelka ta byłaby o półtora raza wyższa od wieży Eifel.

W r. 1910 w Niemczech 1,500.000 litrów wódki mniej opodatkowano, a więc i wypito. Skutki tego już widoczne. Prof. Bonhöffer z Wrocławia wykazał w swoim wykładzie o zatruciu alkoholowym w Berlinie, że wskutek bojkotu wódki przez partję socjalistyczną liczba umyślowo chorych z powodu zatrucia alkoholowego we Wrocławskich lazaretach zmniejszyła się w ostatnim roku o 50 proc. A więc już z tego względu warto dalej walczyć z wódką, aby było mniej umyślowo chorych i mniejsze koszta ich utrzymania.

Pisma rosyjskie podają ciekawe obliczenia

dokonane przez posła Czernyszewa, a odnoszące się do ilości ofiar, jakie pochłonęło używanie wódki w Rosji w przeciągu jednego roku. Liczby te przedstawiają się następująco:

Zmarło na zatruciu alkoholem 3.226 osób, utopiło się w stanie upojenia 9.176 osób, poraziło się o stopnie i latarnie 2.896 osób, zabiło się wskutek upadku w stanie upojenia 8.858 osób, spaliło się w stanie upojenia 6.895 osób, powiesiło się w stanie upojenia 1.350 osób, otruliło się w stanie upojenia 375 osób i t. d. Razem zginęło w Rosji bezpośrednio wskutek używania alkoholu w jednym roku 32.668 osób. Dodać należy, że z całej liczby ofiar 80 proc. przypada na klasy ubogie, a więc głównie na robotników. Straszne!

Modne panie. Panie nasze w ciągu krótkiego czasu nosiły już na głowach: doniczki, przewrócone dnem do góry, kolebki, abażury, szyldy itp. Obecnie za nadejściem jesieni będą nosić coś zgoła nowego i wielce praktycznego. Wynaleziono w Anglii kapelusz-torebkę. Różnica z prawdziwą torebką na tem polega, że rozmaite przedmioty kładzie się nie w nią, lecz na nią. W owym kapeluszu są ukryte kieszonki: na portmonetkę, puszkę z pudrem, chusteczkę, lusterko oraz inne niezbędne przedmioty. Jest nadzieja, że z czasem panie, wprawiwszy się, będą przenosiły na głowie rzeczy cięższe, jak: kuferki, niemowlęta i t. p.

Recepta staroegipska. Interesujący dokument, odnoszący się do dziejów medycyny, znajduje się w miejskim muzeum w Nowym Jorku. Jest to najstarsza istniejąca recepta lekarska, pochodząca z Egiptu, mniej więcej z roku 1500 przed narodzeniem Chrystusa. Lekarz egipski wypisał ją na kawałku wapienia, którego powierzchnia została doskonale wygładzona. Dokument przechował się nieuszkodzony i można go było dokładnie odczytać. Był on zredagowany w najstarszym, tak zwanym hieratycznym piśmie. Lekarstwo musiało być niezwykle kosztowne, jako medykamenty bowiem są zastosowane drogie kamienie. Wogóle sproszkowane drogie kamienie były w staroegipskiej medycynie często stosowanym środkiem. Używano ich zwłaszcza przeciw atakom histerycznym, gdy łączyło się z nimi utrudnienie oddychania. Składniki lekarstwa bywały zazwyczaj dostosowane do zamożności pacjenta. I tak np., gdy bogatemu choremu przepisywano proszek ze szlachetnych szafirów, uboższy musiał się zadowolić proszkiem z malachitu, który był wówczas dość rozpowszechnionym kamieniem. Te różnice kastowe były nader charakterystyczne. Dochodziły one do tego, że wedle powszechnego przekonania, lekarstwa pomagające ubogiej ludności, nie miały żadnego skutku, gdy ich używali zamożni przedstawiciele innych kast. Nie ulega wątpliwości, że medycy staro-egipscy usiłowali umocnić to przekonanie w swoim dobrze zrozumianym interesie.

Krajowa szkoła ogrodnicza na Wólce Kapitańskiej pod Lwowem, założona w roku 1910, rozpoczyna drugi rok szkolny 1 października b. roku. Kurs trwa dwa lata. Kandydaci na uczniów winni umieć poprawnie czytać i pisać po polsku. Podania należy wnosić na ręce Dyrektora krajo-

ogrodniczej na Wólce Kapitańskiej p. Zamarstynów pod Lwowem. Do podania należy dołączyć: 1) metrykę, 2) świadectwo lekarskie, 3) świadectwa szkolne. W razie gdyby kandydaci pragnęli być przyjęci do szkoły na koszt krajowy, należy dołączyć jeszcze świadectwo ubóstwa. Kandydaci z praktyką ogrodniczą mają pierwszeństwo.

Podziękowanie. Miechocin, 19 sierpnia 1911. Do Szanownego Ludowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń „Wisła” we Lwowie. W nocy z 8-go na 9-go bm. wybuchł w zagrodzie tuł gospodarza Wojciecha Antończyka pożar, który spalił wszystkie budynki nieszczęśliwego pogorzelca. nadto ruchomości i wszystkie ziemiopłody. Jedynie tylko budynki były ubezpieczone w Szanownem Towarzystwie na sumę 2.500 koron. Na wiadomość, przesłaną przez agenta „Wisły” o wybuchu pożaru, Szanowne Towarzystwo raczyło natychmiast wysłać swego likwidatora na miejsce zgliszcz celem zlikwidowania szkody a w niecały tydzień po pożarze otrzymał pogorzeliec ubezpieczoną sumę po straceniu bardzo nieznacznej kwoty za pozostały niedopalony zrąb zgorzałego domu. Ponieważ Szanowne Towarzystwo raczyło tak pośpiechem wzlikwidowaniu szkody, jak również sumiennie i rzetelnie przyznaniem wynagrodzenia i szybkim nadesłaniem gotówki, przyjsz z pomocą nieszczęśliwemu pogorzelcowi, dlatego gmina tuł w imieniu nieszczęśliwej rodziny i imieniem własnem składa na tej drodze gorące podziękowanie Szan. Towarzystwu — staropolskiem „Bóg zapłać”

(Odcisk piecz. gm.) Naczel. gminy: *Stala w. r.*

Poufne słówko skarbnika.

Przyjaciele mili! Wojna się skończyła. Poharataliśmy nieprzyjaciół, jakeśmy mogli i byli w stanie, wymłócićśmy wszechpolaków aż radość, wybraliśmy takich posłów, co do których najdzielniejsze stronnictwa nawet mogą nam zazdrościć, jak nienawistni nam „prawdowcy” żółtaćki dostali, że im ani Karlsbad nie pomoże. A tylko ja, skarbnikowska biedota, nicem na tem nie zarobił. Jak byłem dziadem, takem i nim zostałem.

Od Zwiastowania nie nie przemawiałem się do was, kochani Przyjaciele. Przyznacie sami, że od Zwiastowania do Zielnej dość upłynęło czasu, nadejdzie i Siewna lada chwila, a Wasz „kanclerz skarbu stronnictwa” znów chyba umizgać się będzie musiał żydom z Kazimierza na zapłacenie zobowiązań. Czyż mam pójść całować żyda w brodę, by pieniędzy pożyczyl, a wy, ludowcy i nie-ludowcy, czytelnicy i sympatycy „Przyjaciela Ludu” nie sobie tego jakoś do głowy i serca nie bierzecie i dość dzielnie o placeniu prenumeraty zapominacie. I godzi się to tak po polsku i katolicku, żeby skarbnik P. S. L. groszem nie śmierdział, a czuć go było czosnkiem z całowania żydowskiej brody? Godzi się to, żebym rozpaczliwie miauczał za prenumeratą, jak kot, który ani myszy, ani mleka pół roku nie widział? Godzi się to, żebym zaświadczał przed światem i narodem, że bić się na wojnach wyborczych lubicie,